Nr. 18. Lwów — Czwartek dnia 23 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nosi i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: Zaśl. N. M. P. — Hryhorya Ep. Jutro: św. Tymoteusza — Fteodozya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 47. Zachód „ „ 4 m. 39.

Długość dnia godzin 8 minut 52. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kolej bagdadzka.

Znowu jedno z bardzo wielkich przedsięwzięć kolejowych przychodzi do skutku: sułtan turecki już podpisał koncesyę na budowę kolei, która połączy morze Marmora z zatoką Perską. Koncesyę wydano spółce złożonej z Deutsche Bank w Berlinie i Banque Ottomane w Konstantynopolu. Jednak ponieważ ta druga instytucya jest przeważnie niemiecką, bo 60 proc. jej akcyi należy do niemieckiej spółki kolei anatolskich, a tylko 40 proc. znajduje się w Belgii i Francyi, przeto właściwie decydujący głos w sprawach kolei bagdadzkiej będą mieli Niemcy. Kolej bagdadzka, chociaż się nazywa Konstantynopol-zatoka Perska, nie zacznie się nad brzegami morza Marmora, ani się nie skończy przy zatoce Perskiej. Od mniej-zo azyatyckich wybrzeży Marmora już wybiegają w głąb lądu koleje Towarzystwa anatolskiego. Łączą one miasto Skutari naprzeciwko Konstantynopola z Brussą, a także biegną prawie równolegle z południowym brzegiem morza Czarnego do Siwasu; inne dążą prawie prosto na południe, jakby do Palestyny, ale się urywają przed górami Taurus w mieście Koni, które w starożytności nazywało się Iconium. Chodzi więc tylko o przedłużenie jednej z tych kolei do Bagdadu i dalej ku zatoce Perskiej. Niemcy opracowali dwie trasy, obie prawie równej długości, która wynosi przeszło trzy tysiące kilometrów. Wybór między temi trasami zostawiono sułtanowi i zabiegom dyplomatów. Kierunek północny, zaczynający się w Siwasie, przeciąłby Armenię, a więc wszedłby w sferę interesów rosyjskich; kierunek południowy, którego początkiem byłaby Konia, dotknąłby północnej Arabii, a zatem wszedłby w okolice, które Anglia zamierza przeciąć koleją z zatoki Perskiej do Aleksandryi w Egipcie. Więc oczywiście na wybór przez sułtana jednej z dwóch tras kolei bagdadzkiej musieli wpływać dyplomaci rosyjscy i angielscy. Rezultat świadczy o zwycięstwie dyplomatów rosyjskich, bo sułtan zatwierdził kierunek południowy. W tym wypadku Brytania znowu odpokutowała uwięzienie swych sił w Transwaalu.

Ostatecznie tedy kolej bagdadzka zacznie się w Koni. Wkrótce potem pocznie się wspinać na góry Taurus, gdzie będą długie tunele, i po drugiej stronie tych gór dosięgnie już syryjskiego miasta Adanu, stamtąd zaś podąży na wschód do Tellu, gdzie przekroczy rzekę Eufrat, a za nią dalej na wschód do rzeki Tygrys, którą przetnie pod miastem Diarbekir; stąd wzdłuż tej rzeki podąży do Bagdadu, za którym znowu przekroczy Tygrys, aby zawadzić o święte dla perskich szyitów miasta Kerbel i Nedżef, gdzie niemal równy Mahometowi prorok Hussein poniósł męczeńską śmierć z rąk tureckich sunitów. Z Nedżefu kolej pójdzie do Bassry już niedaleko zatoki Perskiej i tam na razie się skończy, aby sułtan zanadto nie zadarł z Anglią. Lecz do Bassry już mogą dopływać deltą Tygrysu i Eufratu morskie parowce. Zatem wybrany przez sułtana kierunek kolei bagdadzkiej przetnie błogosławione w starożytności kraje: Assyryę i Babilonię. Tam i dziś w dobrach sułtańskich pszenica daje sześćdziesiąte ziarno, a tylko chłop jest tak ubogi i nieszczęśliwy, że turecka jego nazwa — „pełen męki“.

Oprócz kolejowej koncesyi otrzymali Niemcy wyłączne prawo eksploatowania 20-kilometrowego pasa ziemi wzdłuż kolei. Nie znaczy to, że im darowano tę ziemię, lecz znaczy tylko to, że z góry przyznano wyłącznie im prawo osiadania tam, nabywania ziemi, zakładania wszelkich fabryk i otwierania kopalń, oraz prowadzenia handlu na równi z miejscowymi mieszkańcami, przyczem jednak zachowają oni nad sobą sądy konsularne i prawa niemieckich poddanych, to znaczy, że jeżeli Turcya zacznie brać do wojska chrześcijan, to oni będą wolni od dawania rekruta, a teraz nie będą płacili bardzo znacznego wojskowego podatku, który opłacają wszyscy tureccy chrześcijanie zamiast stawania do wojska. Niemcy znajdą się więc tam odrazu w pozycyi uprzywilejowanej pod względem podatkowym i jurydyczno-administracyjnym, a zatem bardzo łatwo wyprą miejscową ludność. Pas dwudziesto-kilometrowej szerokości wzdłuż kolei liczącej 3000 kilometrów, to obszar, posiadający 60 tysięcy kilom. kwadr., — obszar prawie taki, jak Galicya, która zajmuje 76 tysięcy kilom. kwadr. Piękny więc prezent otrzymali Niemcy od sułtana, a otrzymali na takich samych prawach, jakie niegdyś Konrad mazowiecki przyznał Krzyżakom. Niezawodnie, jak nam Krzyżacy przynieśli straszne nieszczęście, tak je Turkom przyniosą Niemcy. Oto dowód, że historya czasami się zupełnie powtarza.

Teraz, kiedy już czas wykonać kolonizacyjne plany niemieckie, naszkicowane po raz pierwszy przed pięćdziesięciu laty przez profesora Rossa z Halli i wykonywane już powoli przez prywatne spółki emigracyjne, zaczęto w Niemczech rozprawiać nad sposobami rozkolonizowania danego przez sułtana pasa ziemi. Chodzi o to, aby bez żadnej niepotrzebnej straty sił i kapitałów powstały Nowe Niemcy w dawnej Babilonii i Assyryi.

Zabrał głos długoletni instruktor armii tureckiej jenerał baron von-der-Goltz. Oto jego słowa: „Dotychczasowa kolonizacya Niemców w Azyi Mniejszej była ogromnie wadliwa i jeżeli nie doprowadziła do klęski, to jedynie dlatego, że sułtan był wyjątkowo życzliwy dla kolonistów. Niemcy, jak wiadomo, zachowują się przykładnie tylko wtedy, gdy czują nad sobą kapralów z trzcinami, w przeciwnym zaś razie zaczyna się między nimi ohydne rozwydrzenie. Zdarzało się nieraz, że jakaś jedna kolonia niemiecka zachęcała Beduinów do napadu i wymordowania sąsiedniej niemieckiej kolonii, aby następnie posiąść jej grunta. Podobne zdrady narodowe weszły tam w zwyczaj, a wojny między koloniami toczą się ustawicznie i o byle co. Słabsi sprzymierzają się przeciw silniejszym rodakom z Arabami, Beduinami, Kurdami i Czerkiesami, którzy się wysiedlili z Kaukazu. Wskutek tego z niejednej kwitnącej kolonii pozostały tylko gruzy. Nieraz władze tureckie musiały posyłać wojsko dla uspokojenia powaśnionych, a wtedy się zaczynały wzajemne oskarżenia o największe zbrodnie. Z polecenia sułtana brałem udział w godzeniu kolonistów i miałem sposobność przekonać się, że bez silnego rygoru nie powiedzie się niemiecka kolonizacya. Utrzymuję, że Niemiec staje się wprost anarchistą, jeżeli nie czuje nad sobą silnej władzy. Zresztą widzimy, co się dzieje w naszych afrykańskich posiadłościach i wiemy, że niemieckie kolonie w Argentynie i Brazylii są ogniskiem nieskończonych waśni. Mojem tedy zdaniem, kolonizacya powinna się odbywać wielkiemi partyami i pod nadzorem jakiejś komisyi, mianowanej przez rząd niemiecki, a obdarzonej przez sułtana atrybucyami władzy administracyjnej. Wszyscy koloniści powinni podlegać jednym prawom, przyczem trzeba im zakazać wszelkich na własną rękę zabiegów u rządu tureckiego o jakiekolwiek ulgi lub przywileje, albowiem — jak doświadczenie uczy — podobne zabiegi wytwarzają między kolonistami niesnaski, kończące się zazwyczaj walką na noże“.

Takie świadectwo wystawił kolonistom niemieckim, już osiedlonym w Azyi Mniejszej, znawca tamtejszych stosunków, i sam Niemiec baron von-der-Goltz. To świadectwo z pewnością jest wierne, bo to samo pisano już nieraz w angielskich i francuskich dziennikach na podstawie raportów konsularnych. Ludom Azyi Mniejszej nie można zazdrościć takiego nabytku, a historyk turecki kiedyś zawoła: Abdul-Hamidzie, po co wpuściłeś do nas Krzyżaków!

„Temps“ o mowie Bülowa.

Dziennik paryski *Temps* bardzo zręcznie zbija znane wywody Bülowa, wygłoszone w Sejmie pruskim podczas debaty o „sprawach polskich“. Bülow powiedział — jak wiadomo — że niemieckość w prowincyach wschodnich państwa pruskiego jest zagrożona przez żywioł polski, i że rząd pruski znajduje się jedynie w defenzywie. Otóż *Temps* na to odpowiada w w ten posób: „A my myśleliśmy dotąd, że to Polskę rozebrano, pokawałkowano, wykreślono z karty Europy, że polską mowę poddano pod ustawy wyjątkowe, proskrybowano i wyrugowano. P. Bülow wszystko to zmienia. Rzecz ma się całkiem inaczej. Oto ci niegodziwi Polacy napełniają obawą biednych Niemców, zalewają ich kraj, narzucają im swój język, swe obyczaje, swe poglądy; usiłują katolicyzm i polonizm zamienić w dwa pojęcia identyczne. Słowem, jest to bajka: „O wilku i jagnięciu“, w nowem wydaniu, dokonanem przez męża stanu, który nie cofa się ani przed nieprawdopodobieństwem, ani przed śmiesznością.

„Po odmalowaniu wybryków tyranii polskiej, p. Bülow starał się, ciągle zapewniając o swym patryotyzmie niemieckim, oszczędzać drażliwość klerykalną stronnictwa centrum. Objawił szacunek religijny dla Kościoła katolickiego i jego nauk, którym zapewnił swobodę. Według niego, Prusy bynajmniej nie dążą do brutalnego wyrugowania języka polskiego. Pozwalają one wykładać katechizm po polsku w wielu parafiach. Nie wymagają czego innego, jak tylko, ażeby arogancka rasa (biedni ziomkowie Kościuszki i Mickiewicza!) nie posługiwała się nauką religii w celu propagandy narodowej i nie odwodziła dzieci, niewinne latorośle narodu niemieckiego, od ich języka, tradycyi i narodowości.

„Według p. Bülowa, Polacy chcą w sposób całkiem niewłaściwy utożsamić wyrazy: katolik i Polak, protestant i Niemiec. Prusy się temu sprzeciwiają; jest to ich obowiązek, który spełnią aż do skutku. Obronią one spuściznę germańską przed zaborem słowiańskim. Mowa Bülowa miała wielkie w sejmie powodzenie. Napełniła radością patryotów teutońskich, których szowinizm, potępiający bez litości postępowanie Anglików w Afryce południowej — nie przyznaje żadnych praw narodom, wcielonym do obszaru Prus lub cesarstwa niemieckiego. Mowa ta dała też stronnictwu centrum. zaniepokojonemu, pragnącemu oszczędzać jednocześnie i swą klientelę polską i swą reputacyę pod względem lojalności i patryotyzmu, dostateczny pretekst do oświadczenia, że jest zadowolone i do porzucenia kwestyi drażliwej. Nikt zaś nie pyta o to, co sądzą o tem wszystkiem Polacy, którzy są przecież głównie interesowani Sądzą oni prawdopodobnie, że minister był bardziej zręczny, niż prawdomowny. W istocie jest w tem pewna doza zuchwałości oskarżać o intolerancyę i zaczepne zapędy naród anektowany, mniejszość, którą od wieku się traktuje jako podbitą.

„P. Bülow zmienił teren walki. Nie szło przecież o jakieś zbrodnicze przedsięwzięcie srogiego olbrzyma polskiego, skierowane przeciw biednym upośledzonym Niemcom. Szło wyłącznie o dzieci — chłopców i dziewczęta szkoły wrzesińskiej i o chłostę, wymierzoną im za to, że mówiły językiem ojczystym i w ten sposób naruszyły prawa zwierzchnicze i bezpieczeństwo korony pruskiej. O tych faktach p. Bülow bardzo prędko przestał mówić. Są to wypadki tembardziej niegodne uwagi ministra i sejmu, że nie licują ze zdumiewającym wynalazkiem „germanizmu zagrożonego przez zaborczy polonizm“.

„A jednak wartoby poznać zdanie męża stanu, nie będącego fanatykiem, o sposobie obejścia się z temi dziećmi. Niemcy, którzy tak łzy ronią nad cierpieniami dzieci boerskich, zyskaliby na tem, gdyby przestali prześladować dzieci polskie, i gdyby wznieśli się z poziomu małostkowej zazdrości narodowej, potępiającej u drugiego to, co uznaje u siebie, do wysokiego i bezstronnego wstrętu przed duchem zaborczym i jego sposobem postępowania.

„P. Bülow wolał sprawić sobie jeden z tych sukcesów parlamentarnych, które są pozbawione trwałości dlatego, że wyrosły na gruncie sofisteryi, użytej bez skrupułu. Ale trudnego położenia przez to nie zmienił. Pod względem międzynarodowym, wypadki te źle oddziałały na ścisłość i serdeczność stosunków między Niemcami a Austryą. Na wewnątrz, kwestya polska pozostaje punktem czarnym w polityce niemieckiej.

„Jest to odwet prawa i moralności. Upiór narodu zamordowanego i rozkawałkowanego przez Fryderyka, Katarzynę i Maryę Teresę straszy ich spadkobierców. Oto dziatwa polska, chłopczyki i dziewczątka z wiejskiej szkółki, tem samem, że mówią językiem swych przodków, językiem, którego wyuczyły się na kolanach matki, językiem więc, którego się nigdy nie zapomina, niepokoją i doprowadzają do wściekłości rząd potężnego mocarstwa“.

List do Redakcyi.

(W sprawie kolei Borysław-Stebnik).

Szanowna Redakcyo!

W krótkim już może czasie rozstrzygnie się kwestya budowy kolei z Borysławia do Stebnika, a że budowa ta pośrednio ma znaczenie dla całego kraju, warto się nad nią bliżej zastanowić. W tejże myśli, proszę Szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie niżej przytoczonych kilku uwag w łamach swego szanownego pisma.

Z górą dziesięć lat mija jak projekt kolei Borysław-Stebnik powstał, a dziś sprawa ta na tem samem prawie stoi stanowisku, jakkolwiek przechodziła już najrozmaitsze fazy. Już przy budowie kolei Drohobycz-Borysław, którą w r. 1872 otwarto, było niemal pewnem, że dalsze przedłużenie i rozgałęzienie tej kolei jest tylko kwestyą czasu. Ale tymczasem lata całe minęły, a o przedłużeniu tej linii wcale nie myślano. Dopiero przed dziesięciu mniej więcej laty, — jakto już wyżej wspomniałem — wyłonił się projekt budowy kolei z Borysławia do Truskawca, ewentualnie do Stebnika. Koncesyę na roboty wstępne otrzymał inżynier Hugon Rzeppa i kilkakrotnie mu ją przedłużano.

W r. 1894 pojawił się po raz pierwszy projekt linii Borysław-Stebnik-Gaje, ewentualnie „Bolechowce-Neudorf“, ale nie znajdując poparcia, upadł. W tym też czasie zawiązało się konsorcyum interesentów, z księciem Sapiehą i hr. Żółtowskim na czele; rozpoczęto na nowo studya nad budową w mowie będącej linii i w r. 1896 przedłożono wstępny projekt krajowemu Biuru kolejowemu. I od tego czasu sprawa ta obraca się około ustawicznych pertraktacyi z rządem, krajem i interesentami co do sposobów sfinansowania.

Dopiero w najnowszym czasie, bo w zeszłym roku posunęła się ta sprawa nieco naprzód. Krajowa rada kolejowa, przedstawiła Wydziałowi krajowemu linię Borysław-Stebnik jako ze względu na interesa kraju potrzebną i pożyteczną do objęcia programem akcyi kraju na polu budowy kolei lokalnych, a równocześnie konsorcyum oświadczyło, że przystąpi do budowy normalno-torowej kolei lokalnej Borysław-Truskawiec-Stebnik (12 km.) jeżeli dozna odpowiedniego poparcia ze strony rządu i kraju. W przeciwnym razie poprzestanie jedynie na połączeniu Truskawca z Borysławiem (8 km.) Od udziału rządu zależy więc zrealizowanie tego projektu. Rząd zaś, jest w budowie tej kolei podwójnie interesowanym. Raz, jako właściciel saliny w Stebniku, powtóre, jako właściciel okolicznych dóbr leśnych. To też słusznem by zupełnie było, aby się do budowy tej linii materyalnie przyczynił. Ze względu zaś na to przyczynienie się, podnoszone bywają dwojakiego rodzaju zarzuty. I tak mówią: Rząd nie jest interesowanym w budowie tej kolei, bo nie zajmuje się eksportem soli; to rzecz Wydziału krajowego, niechże ten więc buduje sobie kolej. Zarzut to bezpodstawny. Prawda, że dla Wydziału krajowego, jako głównego odbiorcy soli, podobne ułatwienie, jak kolej w Stebniku nie małej jest doniosłości, nie mniej jednak rządowi, jak każdemu właścicielowi jakiegoś zakładu fabrycznego musi zależeć i zależy niewątpliwie na rozwoju saliny i na wzmożeniu się produkcyi soli, a to nie może nastąpić bez ułatwienia wywozu.

Drugi zarzut to twierdzenie, że dla saliny korzystniejszem byłoby połączenie wprost ze stacyą Gaje lub „Bolechowce-Neudorf“, linni Stryj Chyrów. Bezwątpienia, ale ta linia służyłaby tylko salinie i nie możnaby się spodziewać, aby ktokolwiek inny partycypował w kosztach budowy. Że zaś skarb prawdopodobnie nie podjąłby się sam budowy tej kolei, nie prędko linia ta przyszła by do skutku. A zresztą po dojściu do skutku budowy linii Borysław Stebnik, wielkie zachodzi prawdopodobieństwo, że konsorcyum połączy Stebnik ze stacyą „Bolechowce Neudorf“ lub Gaje. Mówić więc obecnie, że połączenie z Bolechowcami lub Gajami byłoby korzystniejsze i odmawiać z tej racyi subwencyi dla linii Borysław-Stebnik, to znaczy pozbawić na długie lata Stebnik wogóle połączenia kolejowego, które — bezsprzecznie przyznać trzeba — że jest dlań konieczne.

Weźmy pod uwagę salinę w Stebniku. Jest to jedna z najbardziej na zachód wysuniętych salin, produkujących warzonkę, dziś bezsprzecznie największa; ciągle się podnosi i według zapewnienia fachowych znawców ma przyszłość przed sobą. Roczna produkcya wynosi około 100.000 q warzonki a 10.000 q soli bydlęcej. Do tego zużywa drzewa opałowego około 25.000 m^3; co zaś do materyałów, jakie corocznie salina sprowadza, jak materyały drzewne tarte, narzędzia żelazne, materyały budowlane, jak cement, cegły, wapno; dalej nafta, smary mineralne itp., to ilość jaką salina sprowadza rocznie wynosi 3.000 q. Również interesowaną jest w budowie tej kolei dyrekcya dóbr państwowych. Znaczne kompleksy lasów, jakie obejmują zarządy lasowe Tustanowice i Dobrohostów, mają — jak słyszymy — obecnie produkować głównie materyał budowlany, drzewo budulcowe. Kolej przez ułatwienie wywozu wzmogłaby niewątpliwie tę produkcyę, która już dziś wynosi 11.000 m^3, i podniosłaby wartość dóbr. Jak dotąd, drzewo dla saliny w Stebniku, dostawiane jest kołowo, ponieważ jednak bliższe Stebnika rewiry są na wyczerpaniu, a sprowadzanie z okolic dalszych, jak np. w roku bieżącym aż ze Starzawy i Lisowic, powiększa wskutek wysokich kosztów przewozu koszta produkcyi soli, — możliwem jest, że salina w Stebniku zacznie używać węgla lub torfu, zwłaszcza, że z tym ostatnim poczynione przy jednej ze salin próby dały zadowalające rezultaty. W obu razach kolej ta miałaby w materyale opałowym rocznie w przybliżeniu około 80.000m^3 do przewiezienia.

Jeżeli zważymy nadto, że na obszarze eksploatacyjnym projektowanej kolei znajdują się liczne kopalnie wosku, nafty, rudy cynkowej, siarki i ołowiu, a wreszcie dość licznie odwiedzane zdrojowisko Truskawiec; że dalej już dziś wyłaniają się projekty dalszego rozszerzenia tej kolei — to przyznać trzeba, że rentowność jej nie ulega kwestyi.

Spodziewać się więc należy, że nasze krajowe władze, tak Dyrekcya domen i lasów, jak zwłaszcza krajowa dyrekcya skarbu, nie dadzą upaść projektowi połączenia Stebnika

---

145)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mości marszałku!

— Tak, czterech ich uciekło wczoraj w nocy... Moi żołnierze zaś wykazali tylko zbytnią gorliwość... widząc piątego z kolei żołnierza siadającego na koń, zatrzymali go, obawiając się, abyś wasza królewiczowska mość nie został bez należnej eskorty!

Ferdynand rzucił marszałkowi złowrogie błyskawice z pod przymrużonych oczu. Savary spoglądał niespokojnie na Berthiera. Dostojnicy hiszpańscy patrzyli na się pomieszani. Escoiquiz chciał ratować sytuacyę.

— W tem zajściu należy się spodziewać i sprzeczki między żołnierzami! Zresztą osoba wasza, panie marszałku, jest nam rękojmią, że wypadek ten znajdzie zadośćuczynienie.

— Tymczasem zaś — dodał minister Cevallos — goniec jego królewskiej mości, zwiastujący stolicy radosną wieść szczęśliwego przybycia ... nie spotka przeszkód?

— Najmniejszych! Komendant poczt otrzymał już rozkaz stosowny. Każdy papier, doręczony mu, będzie przesłanym przez naszych gońców na miejsce...

— Za pozwoleniem — przerwał marszałkowi minister. — Król ma własnych kuryerów...

— W Hiszpanii!.. Tutaj nie mogę zgodzić się na bezpośrednie komunikowanie, mundur gwardyi hiszpańskiej jest tu nieznanym... bałbym się uchybienia...

Ferdynand szarpał nerwowo koronki żabotu.

— Nie mówmy o tem! Uprzedzam was, panie marszałku, że panowie margrabia Lazan i Don Jose Palafox wracają dziś jeszcze do Madrytu.... zgodnie z naszem poprzedniem postanowieniem...

— W takim razie będę zmuszony prosić tych panów, aby zostali przy osobie...

— Cóż to!? — wybuchnął Ferdynand, zrywając się z krzesła. — Jestem tutaj na prawach więźnia, czy na prawach zaprzyjaźnionego króla?

— Wasza królewiczowska mość — odrzekł flegmatyczn e marszałek Berthier. — Przyjazdu jego królewskiej mości króla hiszpańskiego Karola IV, spodziewamy się lada dzień...

Ferdynand posiniał. Odpowiedź była aż nadto zrozumiałą.

— Panowie! — odezwał się dumnie król, — Wobec tego oświadczenia, nie pozosteje nam nic innego, jak wracać... Proszę zarządzić przygotowania!

— Wasza królewska mość! — szepnął błagalnie Escoiquiz. — Rozważ...

— Odjeżdżamy natychmiast!

— Stanie się zadość woli waszej królewskiej mości — wmieszał się marszałek — lecz stąd jest już tylko jedna droga, a ta prowadzi do Bajonny.

Książę Neuchatelu skłonił się ceremonialnie i wyszedł. Za nim uczynił to samo generał Savary, rozumiejąc, iż stracił pod nogami swój dyplomatyczny grunt...

W godzinę później pochód ruszył w dalszą drogę. Panowie hisspańscy jechali w ponurem milczeniu. Ferdynand ani słowem nie odezwał się do marszałka, zachowując się tak, jak gdyby go nie widział naprzeciwko siebie... w karocy.

W Bajonnie powitała orszak cisza popołudniowej syesty. Żadnego przyjęcia, żadnego powitania. Gdy kareta stanęła przed skromnym pałacykiem, przeznaczonym na mieszkanie hiszpańskich gości, Ferdynand, rozdrażniony do głębi, zagadnął ostro:

— Racz zakomunikować panie marszałku jego cesarskiej mości, że życzeniem naszem jest jak najprędzej złożyć mu osobiście nasze pozdrowienia...

— Stanie się zadość woli waszej wysokości. Nie sądzę, żeby to mogło nastąpić zaraz... Cesarz mieszka za Bajonną w zamku Marac!... Żadne rozkazy dotąd nie doszły!

Ostatnie ułudy prysły. Hiszpanie przestali się łudzić. Escoiquiz, twórca tego politycznego kroku, który miał utrwalić koronę Karola IV na głowie Ferdynanda, wpadł w rozpacz. Wszystkie po mistrzowsku obmyślone plany były zagrożone. Tryumf nad Godoym mógł się rozbić lada chwila o jedną zmarszczkę Bonapartego.... Przyjęcie, jakiego doznano, pozwalało się spodziewać najgorszej przyszłości.

Floryan ze szczerem zadowoleniem powitał mury Bajonny — ta służba strażnicza nie po myśli mu była. Szwoleżerzy niemniej uradowani byli, że ów ponury a dziwny pochód skończył się nareszcie.

W Bajonnie atoli zawiódł spodziewany wypoczynek, gdyż ledwie zdążono się oporządzić, konie oczyścić, a jak towarzysze Floryana u cyrulika rany lekkie obmyć a przewiązać, gdy ordynans gros-majora Delaitra przybiegł z rozkazem do Dziewanowskiego, że na ranek dnia następnego naznaczony został przegląd szwoleżerów pod zamkiem Marac.

Praca gorączkowa zawrzała w koszarach. Dziewanowski z porucznikami, a w końcu sam gros-major każdą sprzączkę, każdy drobiazg żołnierski lustrowali.

Delaitre był w świetnym humorze. Przegląd zapowiadał się świetnie. Pochwała cesarska wisiała już w powietrzu.... no, i bez wątpienia na to, aby spaść na głowę tego, który najmniej trudów poniósł przy organizacyi pułku.... Dziewanowski natomiast był skwaszony, zły nawet. A gdy Floryan, według zwyczaju, wpadł doń na serdeczną pogawędkę, zastał pana Jana niezwykle nachmurzonym.

— Coś wam, kapitanie, ten przegląd się nie uśmiecha!

— Nigdy może tak bardzo nie pragnąłbym być we własnej kompanii brygadyerem lub wachmistrzem, jak dzisiaj.... Jak sobie pomyślę o jutrze, to mi się trzewia łamią!...

— Dlaczego? Szwadron przecież...

— Nie o szwadron tu chodzi, lecz o Delaitra!... Mam złe przeczucie i obawiam się, żeby nam piwa nie nawarzył!... Zapowiedział mi, że on poprowadzi rewię!... Nie pojmuję. Człowiek, który ani razu nie miał z naszym żołnierzem do czynienia.... bierze się do komendy na cesarskim przeglądzie!... Gotoweś przypuścić, że mnie idzie tu o wydarty zaszczyt!... Pal go kat! Lecz sprawa o kompanię naszą... Złe na mnie się może skrupić.... Jak wiecie, nasz szwadron nie ma dotąd naznaczonego szefa — Dziewanowski ani chybi będzie wisiał!... Licho tu przyniosło.... tego narwańca paryskiego.

Floryan uspakajał, jak mógł, kapitana, lecz Dziewanowski był niepocieszony.

— Gdyby choć jedną, dwie musztry z Delaitrem odbyć! Co innego! Jesteś starym, doświadczonym żołnierzem, wiesz, co to za zamęt z nowym dowódzcą.... ile czasu potrzeba nieraz, aby żołnierz nauczył się rozpoznawać akcent komendy. W dodatku wiesz, że żołnierz nasz z francuskiem jest nie bardzo!... Mówiłem o tem majorowi! Ale gdzie! Wzruszył tylko ramionami.... Pewny był, że chcę z nim iść o lepsze....

Szwadron, według rozkazu, wyciągnął się nazajutrz w pobliżu pałacu. Delaitre z zadowoleniem toczył koniem przed szwoleżerami, starając się przybrać równie imponującą postawę.

Upłynęła dobra godzina, zanim na ścieżce wiodącej do pałacu, ukazał się orszak świty z Bonapartem.

Napoleon szedł z rękoma założonemi słuchając opowiadań Berthiera o odbytej podróży z Ferdynandem.

Marszałek skończywszy, poważył się zagadnąć:

— *Sire*, kiedy rozkażesz stawić się królewiczowi hiszpańskiemu?

— Nie wiem! Nie dziś i nie jutro.... dowiesz się od Duroca!

(Ciąg dalszy nastąpi)

linią kolejową, i wyjednają u odnośnych ministerstw znaczniejszą subwencyę na budowę tejże linii. W przeciwnym bowiem razie cały ten zakątek pozbawiony byłby na długi czas komunikacyi kolejowej, co szczególniej wpłynęłoby ujemnie na rozwój saliny w Stebniku. *Józef A.*

Lwów 20 stycznia 1902.

Wartość śmieci.

Śmiecie po miastach jest u nas czemś, co uchodzi za rzecz absolutnie bez żadnej wartości i nietylko żadnego pożytku nie przynosi, lecz jeszcze przysparza gminom znacznych kosztów. Za granicą jednak dawno już nauczono się zużytkowywać śmiecie, gdyż jest ono wprost nieocenionym materyałem nawozowym. Dyrektor jednej z rolniczych stacyj doświadczalnych w Niemczech dr. I. H. Vogel napisał właśnie dzieło o usuwaniu i zużytkowaniu śmieci. Otóż wykazuje on, że na każdego mieszkańca w mieście przypada rocznie przeciętnie 0·39 metra sześciennego śmiecia (na Lwów więc mający 160 tysięcy mieszkańców przypada przeszło 62 tysiące metrów sześciennych). Jeden metr sześcienny śmiecia waży przeciętnie 500 klg. W zimie, gdy się pali w piecach węgiem kamiennym z powodu wyrzucanego popiołu waga śmiecia jest większa, w lecie zaś mniejsza. W każdym razie znakomitą część składową śmiecia stanowi popiół. Obfituje on zwykle w wapno (około 19%) zawiera trochę potasu (0·1 do 0·6%) i nieco więcej kwasu fosforowego (0·39—0·54%). Obok niego znajduje się i popiół drzewny, będący znakomitym nawozem mineralnym, podczas gdy popiół z węgla służy raczej tylko do spulchniania gruntu.

Oprócz popiołu są w śmieciach przeróżne inne części składowe, jakoto: kawałki węgla, szczątki roślinne i zwierzęce (około 5%), drobny pył, kawałki papieru (4%) słoma i różne źdźbła (5%) mniej niż ½% szkła, skorup blachy i blaszanek, kości i gałganów przeróżnych, poczynając od bawełnianych, a kończąc na jedwabnych, wreszcie żelaztwa, np. gwoździ, spinek, guzików itp. Jeżeli podzieli się te części na takie, które dadzą się spalić i na takie, które się nie spalają, to pierwszych bywa w śmieciach np. berlińskich na wiosnę 33%, w lecie 43%, a drugich w przesianych śmieciach czyli pyle — 54 i 43%. Cyfry te są jednak zmienne.

Dla rolnictwa mają wartość tylko te części składowe śmieci, które mogą stanowić bezpośredni pokarm roślin lub też dopomagać im do przyswajania innych pokarmów, pobierania wody i pochłaniania gazów. Znaczenie to mają: azot, potas, kwas fosforowy, wapno i próchnica.

Rozbiory różnych śmieci wykazały, że zawierają one azotu w różnych związkach w świeżych śmieciach 0.33 do 0.46%, a w odleżałych — 0.25 do 0.35%, zatem każde pół wozu, zawierającego 2 metry sześć. śmieci, dostarcza roli 1.25 do 2 klg. azotu. Tenże wóz zaopatrzy ziemię w 2.05 do 4.05 klg. kwasu fosforowego, w 1.10 do 6.8 klg. potażu i w 20.25 do 46.50 klg. wapna. Ten ostatni zasiłek jest niesłychanie cenny i on też bardzo ważną odgrywa rolę przy zasilaniu ziemi śmieciami, zwłaszcza ziemi chudej.

Ale niemniej cenną jest próchnica, której świeże śmiecie zawierają tyle (odleżałe mało co mniej), że w każdym metrze sześć. śmieci, wywiezionym na rolę, dajemy jej ogromną ilość, bo 75 do 100 kg. materyi organicznej. Pomnóżmy to przez ilość metrów sześciennych śmieci, wytwarzanych np. we Lwowie przez rok, a będziemy mieli pojęcie o stratach, jakie ponosi nasze rolnictwo i ogrodnictwo przez to, że śmiecie to nie dostaje się jemu jako nawóz, lecz bywa marnowane.

Zastosowanie na rolę mogą znaleźć zarówno śmiecie świeże, jak i odleżałe. Pierwsze mniej są przydatne w stanie surowym, ale jednak mimo to za granicą obficie i z dobrym skutkiem używane bywają w okolicy miast. Rodzą się na nich doskonale warzywa okopowe, zboże i owoce. Daleko lepiej działa ten nawóz, gdy go jeszcze pomięszamy z obornikiem przez nawiezienie na wierzch i razem przeorzemy. Bakterye, zawarte w oborniku, przyśpieszają rozkład śmieci i czynią je dla korzeni dostępniejszemi. Jednocześnie też zostają zniszczone szkodliwe części śmieci.

Najbardziej działanie dodatnie śmieci znać na ziemiach piaszczystych, a zwłaszcza na szczerych piaskach. W Czerniakowie np. w okolicy Warszawy były przed laty ogromne wydmy piaszczyste zupełnie bezużyteczne, a dziś, dzięki śmieciom miejskim, rodzą się tam piękne zboża, ziemniaki i warzywa.

Dalej są też śmiecie nieocenionym nawozem dla łąk i wogóle gruntów torfowych. Niemniej dają się zastosować na ziemiach piaszczysto-gliniastych, gdy dla ścisłych, gliniastych są mniej przydatne.

Dokładne badania i rozbiory śmieci warszawskich dokonane niedawno przez agronomów i chemików tamecznych, tudzież ścisła ocena na pieniądze, tak części pożywnych, w nich zawartych, jako też ziemiopłodów, na śmieciach otrzymanych, dały rezultat, że użycie ich na nawóz w ziemiach lekkich opłaca się dopóty, dopóki wóz parokonny przesianych śmieci nie kosztuje więcej niż 60 kopiejek czyli około 1 i pół korony. Ponieważ śmiecie w Warszawie jest obecnie jeszcze znacznie tańsze, przeto zakupują je właściciele pól o 8 mil od Warszawy odległych i wywożą na te swoje grunta, gdyż opłaca im się to znakomicie.

A u nas magistrat dopłaca jeszcze grube sumy, aby pozbyć się śmiecia miejskiego, lub też wywozi je na Kastelówkę, aby tam zasypywać niemi doły i przygotowywać w ten sposób grunta budowlane, oczywiście bardzo niezdrowe, bo pełne mikrobów chorobotwórczych, pochodzących z owych śmieci.

Z komisyi budżetowej.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 22 stycznia. Komisya budżetowa ukończyła wczoraj obrady nad rubryką „podatki konsumcyjne“. Referent cofnął swe wnioski, domagające się podwyższenia różnych pozycyj, wniósł natomiast rezolucyę, wzywającą rząd, aby wziął pod rozwagę zniesienie akcyzy w miastach zamkniętych, a zastąpienie jej przez reformę podatków od napojów, zastosowaną do interesów gmin i przemysłowców.

Komisya przyjęła następnie rozdział „podatki konsumcyjne“ i następny „opłaty od napojów wyskokowych“. Podczas dyskusyi nad rozdziałem „myta“ referent p. Schraffl oświadczył, iż ze względu na to, że Izba poselska uchwaliła zniesienie myt, komisya powinna właściwie wcale nie uchwalać tego dochodu. Z uwagi jednak, że Izba uchwaliła trzymiesięczne prowizoryum budżetowe, i uwzględniła przytem dochody z myt, referent wnosi, aby uchwalono ten tytuł tylko na pół roku, gdyż termin ten uważa za dostateczny do poczynienia odpowiednich przygotowań, celem zniesienia myt, tak, jak tego zażądała w swej uchwale Izba poselska. P. Kramarz przyłącza się do wniosku referenta i sądzi, że do 1 lipca mogą być pokończone wszystkie przygotowania. Mówca występuje przeciw rządowi, który chce użyć sprawy zniesienia myt jako przymusu do uchwalenia podatku od biletów kolejowych.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk oświadcza, iż jest zwolennikiem zniesienia myt, jako formy dochodów zbyt przestarzałej, ale na zniesienie to dopóty zgodzić się nie może, póki nie będzie miał innego pokrycia ubywających przez to dochodów. Zachowanie się więc jego w sprawie zniesienia myt zawisłem jest od uchwalenia podatku od biletów kolejowych. Ministerstwo zawarło na cały rok 1902 kontrakty z dzierżawcami myt, przyśpieszenie więc terminu ich zniesienia zgotowałoby rządowi wiele trudności i naraziłoby go na liczne procesy. Gdyby komisya uchwaliła wniosek referenta, musiałby rząd albo zerwać kontrakty, narażając się na procesy, albo wypłacić dzierżawcom odszkodowanie, co poszłoby przecież na koszt ludności, płacącej podatki. Uchwalenie przez komisyę wniosku referenta musiałby minister uważać za silne votum nieufności dla jego polityki budżetowej i finansowej i musiałby z tej uchwały wysnuć odpowiednie konsekwencye.

P. Kramarz polemizuje z wywodami ministra i sądzi, że zbytecznem jest stawianie z powodu tej sprawy kwestyi zaufania. On i jego stronnictwo, jako posłowie opozycyjni nie dadzą się nakłonić do innego głosowania mimo narzuconej przez ministra kwestyi zaufania.

Minister dr. Boehm-Bawerk po krótkiej polemice z p. Kramarzem oświadcza, że dlatego musiał zawrzeć kontrakty z dzierżawcami myt, że nie mógł być pewnym, czy Izba panów zniesienie myt uchwali, a na początku roku musiał zapewnić sobie dzierżawców.

P. Skene przyłącza się do wywodów ministra skarbu. Uważa za lekkomyślność uchwalenie zniesienia jakiegoś dochodu, jeżeli równocześnie nie obmyśla się, jak pokryć ten ubytek, tembardziej, że budżet austryacki, jeżeli odliczy się od niego 17 milionów koron, wstawionych jako dochód z bicia monet, wykazuje właściwie deficyt.

P. Byk oświadcza imieniem Koła polskiego, że ono było we wszystkich stadyach i jest obecnie za zniesieniem myt, nietylko ze względów merytorycznych, ale także i ze względu na honor parlamentu. Uchwała izby poselskiej wymaga tej konsekwencyi, aby parlamentu nie poniżać w oczach ludu. Mówca polemizuje z wywodami ministra i oświadcza, że tak wielki budżet, jak austryacki, wcale nie traci równowagi przez ubytek dwóch milionów koron, które daje dochód z myt. Gdybyśmy się znajdowali — mówi dr. Byk — w stosunkach normalnych i gdyby komisya miała uchwalić budżet zwykły, to byłbym za wnioskiem referenta. Ponieważ jednak uchwalenie tego budżetu ma być symptomem sanacyi parlamentu i uzdrowienia stosunków parlamentarnych, to muszę sprawę tę osądzać ze stanowiska o wiele ważniejszego i jestem przeciwny wnioskowi referenta. Oświadczam jednakże, że będę za każdym najostrzejszym i jak najdalej idącym wnioskiem, domagającym się zniesienia myt od 1 stycznia 1903 r.

W głosowaniu wniosek referenta odrzucono 17 głosami przeciw 8, wskutek czego p. Schraffl oświadczył, że referat składa i zgłosił votum mniejszości. Następnie komisya uchwaliła jednogłośnie rezolucyę, wzywającą rząd, aby bezzwłocznie poczynił przygotowania do zniesienia myt. Rozdział „myta“ przyjęto według brzmienia preliminarza budżetowego.

W dyskusyi nad kilkoma rozdziałami budżetu ministerstwa kolejowego oświadczył minister kolei Wittek, że prawdą jest, iż przez racyonalną politykę taryfową można korzystnie rozwinąć dochody kolei, że jednakże na polu taryfowem postępować należy tylko z wielką ostrożnością i z indywidualizowaniem specyalnych stosunków. Minister zapewnił dalej, że zajmuje się badaniem systemu roboty akordowej i roboty podług dni, przyczem oświadczył, że już dziś można być pewnym, że powrót do systemu akordowego jest wykluczony. Następnie wspomniał minister o studyach nad zastosowaniem elektryczności w ruchu kolejowym. Studya te wydały bardzo interesujące rezultaty, ale nie są jeszcze ukończone. Elektryczne motory są tańsze i szybsze, i prawdopodobnie wkrótce znajdą zastosowanie szczególnie na kolejach lokalnych; natomiast w wielkim ruchu kolejowym jeszcze długi czas lokomotywy pozostaną w użyciu. W końcu odpowiadał minister na żądanie urządzenia biur wywiadowczych w sprawach taryfowych, mówca wskazał na to, że takie biura w wielkich środowiskach komunikacyi już istnieją i zapewnił, że w każdym razie, gdy okaże się potrzeba, zakładane będą nowe.

Mały fejleton.

Jedynaczka.

Pamięci Noreczki Harsdorf, zmarłej w piątek 10-go stycznia 1902, w jedynastym roku życia.

Miało dziecko twarzyczkę smagłą i oczy czarne, rozumne i słodkie i uśmiech miało dla bliskich, dla obcych, dla wszystkich, którzy się do niego zbliżali.

. . . .

Widziałam ją, jak żwawymi ruchami rączek małych, wąskich, arystokratycznych brała kwiaty z bukietu i ubierała niemi głowę matki. I było w tych ruchach tyle miłości, tyle wiary dziecinnej w tę matkę, której głowę obsypywała kwiatami, tyle obawy, aby zbyt szorstko nie dotknąć jej włosów, że poprostu oczu nie było można oderwać od tej małej i od jej zwinnych rączek pełnych kwiatów.

Widziałam ją, jak biegała w ogrodzie, nad rzeką, smukła i zgrabna, z burzą włosów naokoło twarzyczki, a za nią, na tem tle słonecznem i zielonem hurma faworytów-psów, które po kolei za szyję obejmowała i nawoływała głosikiem srebrnym i pieszczotliwym. Potem stawała przed rodzicami, zdyszana i zmęczona, zdając się pytać głębokiemi, czarnemi oczyma, czy zadowoleni i czy jej nie mają czegoś do zarzucenia.

Widziałam ją, jak kobiecie, której palec skaleczono, podawała płatek do zatamowania krwi, choć drżała cała nerwowo na widok tej krwi i tej rany i widziałam, jak na jej dziecinnej, łagodnej twarzyczce płomienie przechodziły i odbijał się przestrach i wysiłek i to nadzwyczajne u dziecka panowanie nad sobą, aby się ze wzruszeniem nie zdradzić i nie okazać, że każda żyłka dygocze w niej.

Widziałam ją idącą przez wieś, do drugiego dworu — do stryjostwa na „dzień dobry“ — a z nią uśmiechy i wesołość i wiosna.

I była dzieckiem jedynem i kochanem w tych dwóch braterskich dworach i była zachwytem tych wieśniaków, którzy na nią patrzyli od jej urodzenia.

Dziecko śmiało się do ludzi — ale i do niego uśmiechało się życie, a szczęście szło i nad niem, i za niem i przed niem — jak cień.

. . . .

Nagle z nieba jasnego dotąd i pogodnego spadł grom.

Przyszła chwila jedna... krótka... straszna... przyszła godzina, w której raptem pobielały usta małej — twarzyczka skamieniała i zamknęły się oczy— tak jak gdyby tej małej nikomu nie było potrzeba... tak jak gdyby żadnej pustki po sobie nie zostawiała... żadnego żalu... żadnej męki... żadnych łez...

I odeszła...

„*Buła jedna detyna na dwa dwori i wże ju Boh zabrał*“... mówili chłopi, gdy kondukt wyruszał zwolna, żałobny i ponury, jak ta śmierć, której wiódł ofiarę.

I tłum ów, niosący trumnę, chorągwie i krzyże w posępnym i milczącym pochodzie przez wieś i cmentarz do kaplicy, upewniał tych, którzy wierzyć nie chcieli i nie mogli, że mała poszła i nie wróci ani dziś, ani jutro... ani nigdy...

Że po tem dziecku jedynem, rozpieszczonem, kochanem — zostaną tylko kwiaty, które sadziła — książki, które czytała — lalki, które stroiła — i nic więcej... nic więcej...

Że leżeć będzie odtąd spokojnie w podziemiach kaplicy, tak chłodna, tak obojętna, jakgdyby ją nic ze światem nie wiązało — jakgdyby żaden głos nie wołał o jej powrót — żadne ręce śmierci jej nie wydzierały... Że przez te usteczka wąskie nie przewinie się już nigdy uśmiech, choć dawniej umiały śmiać się serdecznie i pieszczotliwie do ludzi przemawiać.

Odeszła... naprawdę i bezpowrotnie... jakgdyby jej, tej jedynaczki rozpieszczonej i kochanej nikomu nie było potrzeba — jakgdyby żadnej pustki po sobie nie zostawiała... żadnego żalu... żadnej męki... żadnych łez...

. . . .

Marya Colonna Walewska.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 stycznia.

(Zrabowana fortuna nosiwody).

W dalszym ciągu rozprawy o zrabowane Olesiowi Szczerbie 48 K., lekarze dr. Zawadil i dr. Zaleski wydali opinię co do stanu umysłowego Szczerby. Lekarze orzekli, że Szczerba jest idyotą, jednakże potrafi ocenić i zrozumieć, gdy go obiją i okradną. Przeto sąd nabrał przekonania, że Szczerbę rzeczywiście obrabowano. Czy dopuścił się tego oskarżony Hryb, pod tym względem zdania były podzielone. Sędziowie przysięgli ośmioma głosami zaprzeczyli pytanie, czy Hryb winien jest zbrodni rabunku, trybunał więc uwolnił oskarżonego.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Oficyał pocztowy Władysław Zadurski we Lwowie został zamianowany kierownikiem urzędu pocztowego w Podkamieniu koło Brodów.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminy brzeżańskiej ks. arcybiskupowi Teodorowiczowi.

Demonstracya uliczna. Wczoraj po południu młodzież szkół średnich i wyższych, jakoteż rzemieślnicza, zebrała się licznie na cmentarzu łyczakowskim i odśpiewała u stóp krzyża, wystawionego ku pamięci poległych w r. 1863 powstańców, patryotyczno-religijne pieśni, poczem udała się do miasta. W ulicy Piekarskiej koło pałacu Siemieńskich zastąpił pochodowi drogę kordon policyantów, a komisarz policyjny wezwał młodzież do rozejścia się. Wezwania nie usłuchano; owszem pod naporem z tylnych szeregów młodzież przerwała kordon i ruszyła dalej ku miastu. Policya szła za pochodem, który podążył ku konsulatowi rosyjskiemu. Koło głównej poczty znowu wstrzymano ten, tymczasem już znacznie wzmocniony liczebnie tłum, jednakowoż tłum był silniejszy niż policya, udało mu się przeto dostać na ul. Kraszewskiego, przed rosyjski konsulat; tam tłum odśpiewał pieśni patryotyczne, gdy w tem przybył w pełnym galopie szwadron huzarów. Demonstranci cofnęli się poza gruby żywopłot, otaczający ogród jezuicki od strony ulicy Kraszewskiego. Policyanci starali się wyprzeć młodzież z ogrodu, ale się to nie udało; demonstranci obrzucali ich śniegiem, śpiewali, lecz ustąpić nie chcieli. Wreszcie uprosili komisarza Reinländera, aby policyantom kazał ustąpić, a wówczas oni się rozejdą. P. Reinländer wysłuchał ich prośby, rozkazał policyantom oddalić się, a wnet młodzież opuściła ogród jezuicki i rozeszła się do domów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek dnia 23go stycznia 1902 w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30. Dr. M. Ernst: „O słońcu (Chemia słońca)“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30. Dr. Z. Pazdro: „Historya żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów (Organizacya wewnętrzna)“.

Towarzystwo demokratyczne w Krakowie wybrało: prezesem p. Edmunda Klemensiewicza, notaryusza i byłego posła sejmowego, jego zastępcą p. Tomasza Sołtysika, dyrektora gimnazyum, a sekretarzem adw. dra Bronisława Guńkiewicza.

Ruski bank parcelacyjny ma powstać we Lwowie z inicyatywy ks. Wojnarowskiego, wiceprezesa Rady powiatowej w Kołomyi, który już niejeden majątek, zakupiony na licytacyi, rozparcelował. W przyszłym tygodniu odbędzie się we Lwowie zebranie dla omówienia tej sprawy.

Tow. weteranów z r. 1863 odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Chamca. Sprawozdanie wydziału oznajmia, że w r. 1901 liczyło Towarzystwo 860 członków a na prowincyi ma 42 swoich delegatów. Z dochodów w kwocie 15.131 K. pozostała na rok bieżący po opędzeniu wydatków reszta w kwocie 1251 K. Majątek Towarzystwa w walorach wynosi niespełna 20.000 K. Wydziałowi udzielono absolutoryum i wybrano do wydziału pp.: Kinela, Wybranowskiego, Gebharda, Zienkiewicza i Kępińskiego; a do komisyi rewizyjnej pp. Czernera, Królickiego i Bronisława Dulębę.

Towarzystwo dam dobroczynności. We wtorek 21 bm. odbyło się doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa dam dobroczynności w pałacu hrabstwa Potockich. Niemal wszystkie panie należące do Towarzystwa a mieszkające we Lwowie, przybyły punktualnie na wyznaczoną godzinę. Posiedzenie zagaiła przewodnicząca hr. Marya Potocka krótką przemową, poświęcając zarazem pośmiertne wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa. Przedstawiwszy następnie stan dochodów i wydatków Towarzystwa w r. 1901 wyraziła podziękowanie damom trudniącym się kwestą wielkanocną, która przyniosła 1622 złr. Poczem przystąpiła komisya do sprawdzenia rachunków, które znalazła we wzorowym porządku. Według tych rachunków wydało Tow. na zapomogi w I kwartale 638 złr. 50 ct., w II kw. 710 złr. 50 c., w III kw. 608 złr., a w IV kw. wraz z świątecznem na Boże Narodzenie 705 złr. 50 ct., razem przeto 2662 złr. 50 ct. W końcu wybrano nowy Wydział na 3 lata.

Nekrologia. Dnia 17-go stycznia br. zmarła w Krakowie opatrzona św. Sakramentami Julia z Gruszeckich hr. Mieroszowska. Urodzona na Ukrainie w r. 1830 z bardzo majętnych i powszechnie szanowanych rodziców, śp. Władysławów Gruszeckich, wychowana za granicą i wykwintnie wykształcona, bardzo młodo poślubiła śp. hr Sobiesława ordynata Mieroszowskiego, dziedzica Piaskowej Skały, autora kilku starannie opracowanych „Szkiców historycznych“. Za drugiego cesarstwa we Francyi, przebywała z mężem w Paryżu, należąc do najwykwintniejszego towarzystwa, tak polskiego, jak i cudzoziemskiego. Aż do pamiętnego r. 1863 mieszkała potem w Piasko-Skalskim zamku. Z owych czasów cała tamtejsza okolica przechowała pamięć serdecznej gościnności, o której mawiano, że „może pójść w przysłowie“. Po śmierci męża zamieszkała „na dewocyi“, jak sama nazywała w Krakowie, oddając się już tylko nabożeństwu i dobrym uczynkom. Żyła w ścisłem kółku rodzinnem, pośród którego po zgonie pozostawiła żal serdeczny. Zmarła śp. hr. Mieroszowska zostawia jedyną córkę hr. Stanisławową Aleksandrowiczową.

Odpowiedzialność rodziców za wzniecenie pożaru przez dzieci. Sąd powiatowy w Budzanowie wydał tymi dniami wyrok, który w razie, gdyby wyższe instancye go zatwierdziły, mógłby mieć zasadnicze, bardzo ważne znaczenie. Oto zeszłej jesieni we wsi Kobyłowłokach powiatu trembowelskiego było kilka pożarów. Dziewięcioletni Wasyl Zasadny przy pomocy ośmioletniego Iwana Statka podpalił chatę swego ojca; niebawem potem obaj ci chłopcy podłożyli ogień pod chatę Arona Tennenbauma, a w końcu pod jakąś stodołę, z której pożar przeniósł się na sąsiednie zagrody i zniszczył ogółem 23 zagród. Małych podpalaczy wykryto i wytoczono śledztwo. Fizyk trembowelski orzekł, że chłopcy ci cierpią na pyromanię, są umysłowo anormalni i że należy ich oddać do zakładu dla obłąkanych. Sąd zaś był tego zapatrywania, że za winę dzieci muszą odpowiedzieć rodzice, a to na tej zasadzie, że sprawując z naturalnego obowiązku dozór nad dziećmi swemi, obowiązku tego nie spełnili i przeto umożliwili chłopcom wzniecenie tylu pożarów. Sąd skazał więc ojców obydwóch tych chłopców na zasadzie §. 431 u. k. za przekroczenie przeciwko bezpieczeństwu ciała na dwa miesiące aresztu. Ponadto zaś Tow. asekuracyjne „Dnister“ zażądało od tych włościan w drodze sądowej zwrotu 2462 K., wypłaconych tytułem odszkodowania tym pogorzelcom, których mienie spłonęło od ognia, podłożonego przez owych chłopców.

Weterani wojskowi, należący do związków krajowych Galicyi, Szląska, Czech i Styryi, jakoteż do związku wiedeńskiego wdrożyli akcyę w kierunku utworzenia związku państwowego, w duchu życzeń, wyrażonych kilkakrotnie przez Monarchę. Dla omówienia tej sprawy odbędzie się w niedzielę we Wiedniu ogólny zjazd weteranów wojskowych.

Ślizgawka na Stawach Panieńskich znowu otwarta. Dnia 26 b. m. odbędzie się tam raut na lodzie, w którego program wchodzą: koncert orkiestry wojskowej, podwieczorek cukierkowy dla dzieci, premiowanie rozwiązania szarad, a nakoniec wjazd na lód bożka karnawału przy świetle ogni sztucznych.

Nagły zgon. Na dworcu kolejowym we Lwowie umarł w poniedziałek wieczorem przybyły właśnie ze Stanisławowa pomocnik handlowy Karol Temporali. Wysiadając z wagonu pośliznął się i upadł tak fatalnie, że doznał wstrząśnienia mózgu, co wnet sprowadziło zgon.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Kolbuszowej na posadę asystenta technicznego z płacą 1440 K.; termin do 31 bm. — Magistrat stanisławowski na posady: ajenta policyi miejskiej z płacą 840 K. i jedenastu policyantów z poborami 606 K., mundurem i mieszkaniem; termin do 31 bm.

Samobójstwo. W sklepie towarów bławatnych Gerschona Nassa na placu Rzeźni l. 3 miano wczoraj po południu przeprowadzić sądowe fantowanie na pokrycie pewnej prywatnej pretensyi. Nass, człowiek 60 letni, którego interesa majątkowe były już bardzo złe, dowiedział się widocznie o postanowionem fantowaniu i tak sobie to wziął do serca, że zapewne jeszcze rano się powiesił w sklepie na haku sufitowej lampy. Gdy po południu wysłaniec sądowy nie mógł się do sklepu dopukać, zażądał przymusowego otworzenia drzwi. Gdy się to stało, znaleziono wisielca już zupełnie skostniałego.

Oficerowie wobec burmistrza Luegera. Wiadomo, że obywatel wiedeński dr. Offenheim nie chciał zapłacić podatku wodociągowego, co w konsekwencyi doprowadziło do wmieszania się samego burmistrza, który pod adresem Offenheima wyrzekł był ostrą, ironiczną uwagę. Offenheim, oficer rezerwowy, wyzwał za to dra Luegera na pojedynek, lecz wiedeński burmistrz, który z zasady się nie pojedynkuje, i tym razem pojedynku nie przyjął. Otóż na tle tego faktu wywiązała się w pewnych sferach wojskowych względem Luegera animozya, która wedle opowiadania wiedeńskiej *Reichspost* uwydatniła się drastycznie niedawno na balu dworskim. Oto — jak opowiada ów dziennik — na balu tym do Luegera, który stał przy bufecie, zbliżyło się kilku oficerów i powitało go serdecznie. Następnie oficerowie pili razem z dr. Luegerem szampana. Wtem przystąpił pewien pułkownik, należący do urzędu dworskiego, mający czuwać nad porządkiem i głośno zawołał: „Moi panowie! Ja tego nie mogę dopuścić. Ja na to nie pozwalam. Proszę się rozejść!“ Oficerowie usłuchali i odeszli. Wkrótce przystąpił do dra Luegera inny oficer i również pił z nim szampana. Zjawił się znowu ów pułkownik, zażądał od oficera podania nazwiska i wezwał go również, by nie pił z Luegerem i odszedł. To samo miało się także powtórzyć, gdy następnie jeszcze jeden oficer przystąpił do Luegera.

Relacya ta wygląda bardzo sensacyjnie, ale i nieprawdopodobnie.

Chleb podrożał w Krakowie o 2 halerze na funcie. Piekarze tłómaczą się, że podnieśli ceny chleba wskutek podrożenia mąki o 4 korony na worku.

Przygotowania do koronacyi. Z Londynu piszą: Ceremonie koronacyjne, chociaż jeszcze oddalone, gdyż odbędą się dopiero w końcu czerwca, coraz więcej zaprzątają umysły Anglików. Od dwóch lat, z powodu wojny afrykańskiej, która odwołała z posadzek salonowych całą młodzież arystokratyczną, a od roku z powodu żałoby dworskiej, towarzystwo tutejsze pozbawione było swych zabaw i rozrywek. Mamy nadzieję, że ze zdjęciem żałoby w lutym r. b. rozpocznie się życie pełne zgiełku i blasku.

Jedna tedy część społeczeństwa myśli tylko o czekających ją ceremoniach dworskich, w których ona weźmie udział czynny; druga, liczniejsza, przewiduje dla siebie złote żniwo. Klasa handlowa, która otrzymuje zarobek i zbogaca się z okazałego i wystawnego trybu życia warstw majętnych, ma nadzieję zebrać złote żniwo. Prawdopodobnie i pierwsi — co do zabaw, a drudzy — co do zysków, zawiedzeni zostaną choćby dla tego, że ich oczekiwania są zbyt wygórowane, przesadzone. Ale chwilowo lubują się w swych złudzeniach. Słyszymy o gorączkowej działalności przemysłowców i fabrykantów, widzimy wyrastające, jak grzyby po deszczu, wielkie hotele i kamienice, które będą otwarte dla przyjmowania gości z całego świata, którzy, w przewidywaniu Anglików, zjechać się tu nie omieszkają. Amerykańscy nababowie, którym jak wiadomo, imponują dworskie ceremonie starej Europy, zjadą prawdopodobnie, ale czy pójdzie za ich przykładem reszta świata, to zdaje się wątpliwem. Niejedna z spekulacyi awanturniczych spełznie prawdopodobnie na niczem.

Przewidywanie to nasuwa się z powodu jednego wymownego faktu, który może być uważany za symptomatyczny. Królowa Aleksandra w swej trosce monarszej o dobrobyt krajowy wyraziła w publicznym liście życzenie, ażeby damy, które w uroczystościach koronacyjnych wezmą udział, zakupowały jedwabie, atłasy, brokatele i aksamity swych strojów w angielskich fabrykach, nie za granicą. Wyrób jedwabiu ześrodkowuje się tutaj w Spitelfield. Fabrykanci spodziewali się olbrzymich zamówień, a wiedząc, że wyrób kosztownych tkanin potrzebuje czasu, zwrócili się z zapytaniem do kilkuset dam, rej wiodących w sferach arystokratycznych jakie materye mają dla nich przygotować. Otrzymali odpowiedzi wymijające, a raczej odmowne. Damy oświadczają, że nie powzięły jeszcze stanowczej decyzyi. W istocie, pomimo życzenia królowej, większa ich część porobi swe obstalunki u paryskich krawców, na których dobry smak rachować mogą. Wyrobnictwo jedwabnicze krajowe nie otrzyma zysków, na które liczyło.

Wielki marszałek dworu ks. Norfolk, wydał odezwę do osób, posiadających kwalifikacye do uczestniczenia w akcie koronacyjnym, o nadesłanie swych adresów i tytułów. Jednocześnie zawiadomił rodziny parów o strojach, w jakich wystąpić winny. Każdy z baronetów, wicehrabiów, hrabiów, margrabiów i książąt ukaże się w płaszczu purpurowym z przynależną swemu tytułowi liczbą gronostajowych i czarnych linii na kołnierzach. Żony ich takie same płaszcze będą miały na swych sukniach. Liczba tych wyłogów futrzanych i długość płaszczów powłóczystych jest ściśle oznaczona i można wyobrazić sobie z góry, ile upokorzeń gorzkich, ile łez kosztować będzie to damy, które zobaczą się na podrzędnem stanowisku.

Ale gorzej jeszcze rzecz stoi z koronami. Każdy par i jego żona będzie zmuszony nosić koronę rangi swego rodu. Wyobrazić sobie można, jak śmiesznie wyglądać będą w tych koronach mężczyźni. Korony te składać się będą z pozłoconych obręczy, na których nie będzie żadnych innych ozdób, prócz gałek srebrnych. Baron będzie ich miał 6, wicehrabia 16, hrabia 6 gałek i 6 liści poziomkowych, margrabia 4 jednych i drugich, ale wyższych, książęta tylko bez gałek, lecz z ośmiu liśćmi poziomkowymi: wszyscy będą mieli ponad tą obręczą czerwoną aksamitną czapeczką, okoloną futrem i zakończoną złotym kutasem.

Dla pięknych dam, przyzwyczajonych do dyamentowych dyadenów, pereł i drogich kamieni, zakaz noszenia ich i zastąpienia przez taką podrzędną koronę nie jest rzeczą pożądaną. Ale zaspokojona ambicya wynagrodzi porażkę kokieteryi.

Polski hrabia. W tych dniach w Paryżu znaleziono jakiegoś człowieka, powieszonego na żelaznych sztachetach ogrodu Tuilleriów. Nader pospolity wypadek w wielkiem mieście, posłużył jednak dziennikowi takiemu jak *Journal des Débats*, do odnalezienia w powieszonym zaraz polskiego hrabiego i do spisania o nim dramatycznej legendy. Oto, co czytamy:

„Zwłoki rozpoznano wczoraj jako hrabiego de Nydpruch, należącego do starożytnej polskiej rodziny (!) Przez wielkie zmiany losu hrabia de Nydpruch, zamieszkały w Brukseli, przyjechał do Paryża, żeby sprzedać papiery procentowe małej wartości. Zatrzymał się w skromnym hotelu koło dworca północnego; nie miał czem zapłacić ani numeru, ani jedzenia, które tam sobie kazał dawać. W końcu, bez środków i nie mogąc sprzedać swoich papierów, które jeszcze spadły w kursie, hr. de Nydpruch dwa dni błąkał się po ulicach Paryża, noc z piątku na sobotę spędził na ławce, a nad ranem, zrozpaczywszy o swem położeniu, powiesił się na pasku, na kratach ogrodu Tuilleryjskiego“.

Dziwne to upodobanie zagranicznych dzienników do łączenia z każdym wypadkiem rażącym, z każdą jakąbądź jaskrawą sprawą, zawsze Polaka. Że jakiś hrabia de Nydpruch powiesił się, więc musi on być z polskiej starożytnej rodziny, o której jednak w Polsce nikt nie słyszał przedtem.

Ekscentryczna dama na scenie. W Nowym Jorku na scenie dramatycznej wystąpiła panna Maude Roosevelt, kuzynka prezydenta Stanów Zjednoczonych, osoba niezwykłej pono piękności. Przed paru laty poślubiła barona Schwartzensteina, obecnie posła niemieckiego w Chinach po zamordowanym Kettelerze. Ślub odbył się w Paryżu. Stamtąd baron pojechał na kilka dni do Niemiec, do swej rodziny, a gdy powrócił, małżonka wyrzekła się nietylko podróży do jego dóbr, lecz i wogóle zaszczytu noszenia jego nazwiska. I rzeczywiście w parę miesięcy potem na mocy jakiejś szczególnej dyspensy sądów paryskich, uzyskała rozwód i powróciła do Ameryki. Dziwna ta kobieta wyraża się z największemi pochwałami o swym byłym mężu, powiada, że był zachwycający, pełen troskliwości i wyrozumiałości, słowem, posiadał wszelkie kwalifikacye na dobrego małżonka. Czułam jednakże — opowiada przyjaciółkom — że wspólne pożycie byłoby wręcz nieznośne, i że rozwód będzie dla nas obojga największem szczęściem. Miss Roosevelt żyła też długi czas w Nowym Jor

ku w zaciszu, aż oto teraz spadła nagle wiadomość, że poświęca się karyerze scenicznej. Występy jej budzą ogromne zainteresowanie.

Bal kostyumowy, urządzony przez Związek artystów polskich, odbędzie się — jak wiadomo — dnia 1 lutego w kasynie miejskiem. Zgłoszeń napływa wiele. Również nadesłano już przeszło 30 obrazów, przeznaczonych na premie dla najpiękniejszych kostyumów. Komitet balowy zwraca uwagę na to, że nie chodzi o wytworność kostyumów, mogą bowiem nagrodę otrzymać nawet kostyumy perkalikowe, skoro będą celowały gustownością. Komitet udziela chętnie objaśnień między godz. 4 a 6 po południu w kole literackiem rad i wskazówek, jak kostyum sporządzić.

Zmarli. We Lwowie Zenobia z hr. Szembeków Bogucka, 1° voto Dydyńska, wł. dóbr, lat 95; Józef Miśkowski, były inspektor szkół, lat 65.— W Krakowie Aleksander Gutowski, b. urzędnik Magistratu, oficer wojsk polskich z r. 1831, lat 90. — W Nowym Sączu Piotr Brożyna, kierownik bazaru krajowego, lat 32.—W Przemyślu Piotr Zerebecki, urzędnik kolei państwowych, lat 31. — W Lipie Wanda z Zarembów Kozłowska, właścicielka dóbr, lat 68.

Ofiary. Od J. M. z Radziechowa otrzymaliśmy 3 K. dla głodnych dzieci.

Stan powietrza. T o g. 6 rano — 1, w poł. + 1 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

Próżne obawy.

— Więc to prawda Wandziu, że zaręczyłaś się z doktorem Z.?

— Prawda; cóż stąd?

— Ależ on ma obrzydliwe, szczeciniowate włosy!

— Nic nie szkodzi. Mama zapewnia, że one powypadają.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Muskoffa.—We czwartek „Złote runo" sztuka w 3 akt. S. Przybyszewskiego.—W piątek po raz IXty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohus. — W sobotę po raz 1szy „Mężczyzna" sztuka w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską-Janowską. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Simplicyusz" operetka w 3 aktach J. Straussa. Wieczorem o godz. 7mej „Jaś i Małgosia" opera fantastyczna w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Zakończy „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa.

Literatura i sztuka.

* **Saryusz.** „Między świtem a dniem". Powieść. Warszawa.

Powieść p. Saryusza rozpada się na dwie części. W pierwszej stoi na głównym planie ojciec, w drugiej córka. Część pierwsza jako wstęp do drugiej zajmuje zbyt wiele miejsca. Ojciec jest z upodobań, z talentu artystą, a z konieczności, z fachu rolnikiem. Szlachcic przywiązany do ziemi, z której wyszedł, poświęca dla niej swój talent, chce utrzymać wiejską rodzinę, chce wytrwać na posterunku i dlatego łączy się ślubem dozgonnym z osobą posażną i przykuwa się do roli. Lecz ziemia jest dziś warsztatem niewdzięcznym. Wzięły ją w niewolę, zaprzęgły do swoich kół fabrycznych handel i przemysł, właściwi panowie czasów obecnych, i uczyniły z ziemianina swojego ekonoma, parobka. Co rolnik zarobi, zabiera w znacznej części kupiec-pośrednik w formie wysokich procentów od pożyczonego kapitału. Kto nie posiada dziś na wsi wielkiego kapitału, ten ginie bez miłosierdzia.

Ginie i Sokolnicki p. Saryusza. Mimo pracowitości i życia oszczędnego, nie może się on utrzymać w majątku rodzinnym. Niepowodzenie wciska mu w rękę butelkę, najgorszego pocieszyciela ze wszystkich. [illegible] odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Córka dziedziczy po ojcu [illegible] estetyczne, miłość sztuki, piękna i duszę płomienną. [illegible]

Halina Sokolnicka ma białe skrzydła. Brud nie czepia się jej, jest jej wstrętnym. [illegible]

Jakie były bezpośrednie przyczyny tej śmierci [illegible]

Powieść swoją poświęca p. Saryusz „zapalonym głowom, gorącym sercom", a w krótkiej przedmowie mówi: [illegible]

Jakaż to idea, jakiż to prąd? Chaotyczność kompozycyi, wielkie bogactwo wybuchów lirycznych [illegible]

Dr. Czarewicz mówi do Heliny: „Jesteś pani prawdziwem dzieckiem chorego wieku, masz wszystkie jego cechy. [illegible] „Między świtem a dniem" urodzeni.

Więc „Między świtem a dniem" jest krzykiem rozpaczliwym wyklętych bez dogmatu, a trawionych żądzą wiary i podstaw, jest obrazem słabych żeglarzy płci obojej, błądzących po omacku wśród mętnego wiru nowych dróg i chaosu nowych idei. [illegible] Biedna jest w istocie ta dusza najmłodsza, jeżeli w niej tak szumi i kipi, tak łka i rozpacza, tak rzuca się i miota, jak w „Między świtem a dniem". A że owa dusza najmłodsza nie jest zdrowa, że powieść p. Saryusza nie kłamie, dowodem tego szczerość, jaka bucha z książki. Niema w „Między świtem a dniem" ani kompozycyi, ani obserwacyi przedmiotowej, ani umiejętnie przeprowadzonej intrygi, lecz jest za to ogromna prawda bolu i wielka siła słowa.

„Między świtem a dniem" zasługuje na uwagę i wyróżnienie nie jako skończone dzieło sztuki, którem powieść p. Saryusza nie jest, lecz jako bardzo żywy przyczynek do psychologii chwili obecnej.

* **Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki, które otrzymała na skład księgarnia Polska we Lwowie.

Amiel H. Fr. Z pamiętnika. Tłumacz. z franc. Al. Kordzikowska. Studyum krytycznem poprzedził Wł. Jabłonowski. K. 3·50.

Gąbarski St. Rycerze świętej Kingi. Opowieść z lat dawnych z 4-ma rycinami. W oprawie. K. 2·—.

Konczyński. Śladem tęsknoty. Powieść. K. 2·60.

Konopnicka M. Helenica. K. 2·60.

Korzeński J. Obce ludy, obce kraje. Ciekawe opisy podróżników. Z 68 rysunkami w tekście. W oprawie. K. 2·60.

Kowalski Z. J. Hygiena i etyka życia płciowego. Szkic populary. K. 1·60.

Księga adresowa miasta Lwowa. Rocznik VI. 1902 r. K. 5·—.

Mycielski J. Dr. Antoni van Dyck 1599—1641 z 20 illustracyami K. 8·—

Nowiński J. Życie i marzenie. Powieść współczesna. K. 5·60.

Nowiński St. Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej. Studyum ekonomiczno społeczne. K. 5·20.

Poradnik dla samouków. Część IV. Wstęp. Systemy wykształcenia i wykształcenie ogólne. Logika i teorya poznania.—Filozofia i metafizyka. —Nauka wychowania.—Metodyka.—Historya pedagogiki. Popularyzowanie wiedzy i samouctwo. Dopełnienia. Odpowiedzi redakcyi. Z 21 illustracyami. K. 3·10.

Rośliny łąkowe i pastewne XV tablic chromolitografowanych, poprzedzonych krótkim opisem według dzieła opracowanego przez Dr. Steblera i Dr. Schötera K. 2·20.

Saryusz. Między świtem a dniem. Powieść. K. 3·20.

Smaczniński Al. Samodzielna. Powieść współczesna. K. 3·20.

Tetmajer K. Wrażenia. K. 2·60.

Umiński Wł. Żegluga powietrzna.—Balony i aerostaty.—Lot ptaków.—Maszyny latające. Balony Danilewskiego, Dumont—Santosa, Zeppelina Wydanie II-gie przejrzane i poprawione z 35 illustracyami. K. 2·75.

Wagner R. Latający Holender opera w 3 aktach, tłómaczył T. Mianowski. K. —·80.

Wallace Lew. Bóg się rodzi. Opowiadanie historyczne z powieści Ben Hur, przerobił H. St. z przedmową X. Brykczyńskiego. K. 1·30.

Wierzbiński M. Akwarele angielskie. (Nowele). K. 2·—.

Wolski W. Nieznanym. Poezye. Serya pierwsza. K. 4·—, w oprawie K. 5·20.

Zaruski M. Sonety morskie. Sonety północne. (Poezye). K. 1·80.

Zbiór komedyjek dla chłopców. Opracowała M. J. Teatr amatorski t. II. W oprawie kart. K. 1·60.

1861—1901. Na pamiątkę czterdziestoletniego jubileuszu Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki. K. 2·—.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 stycznia.

(Z.) Wiadomo już, że posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, na którem ma zapaść decyzya co do obniżenia stopy procentowej, odbędzie się w najbliższy piątek, 24 stycznia. Od dawna już posiedzenia te odbywały się z reguły we czwartki, zdaje się jednak, że tym razem umyślnie odstąpiono od zwyczaju i zwołano Radę jeneralną o jeden dzień później, a to z tego powodu, że we czwartek odbędzie się posiedzenie dyrekcyi banku angielskiego. Widocznie więc kierownicy naszego banku, regulującego stopę procentową w państwie, chcą przed wydaniem ostatecznej decyzyi jeszcze zaczekać, co postanowi bank angielski. Tymczasem coraz prawdopodobniejsze jest, że i bank angielski zniży we czwartek swoją stopę procentową i tem samem ułatwi zniżenie jej w Austryi. Wedle ostatnich bowiem doniesień z Londynu stosunki pieniężne na targu tamtejszym poprawiły się znacznie, a eskont prywatny spadł na $2^7/_8$%.

Na naszym targu przynosi obecnie każdy dzień dalszą zwyżkę kursu rent, a ma ona swe źródło już nietylko w zakupnach publiczności, szukającej możliwie najlepszej lokacyi swych pieniędzy w papierach, przynoszących stały dochód, ale także i w tem, że zaczyna się u nas wytwarzać spekulacya giełdowa w rentach. Porównując dzisiejszy kurs rent z kursem, jaki one miały przed przeszło rokiem, bo w jesieni 1900, widzim, że w tym czasie wspólna renta papierowa podniosła się z 96.45 na 101 (a więc o $4^{55}/_{100}$%), wspólna srebrna z 96·30 na 100.90 ($4^6/_{10}$%), austryacka złota ze 114 na 120.50 ($6^1/_2$%), austryacka koronowa z 95.40 na 97.45 ($2^5/_{100}$), $3^1/_2$%-owa austr. inwestycyjna z 82.15 na 88 ($5^{85}/_{100}$), węgierska złota ze 113.55 na 119.75 (o $6^2/_{10}$%), a węgierska koronowa z 90 na 96.05 (o $6^5/_{100}$%). Najbardziej więc podrożała austryacka renta złota, stosunkowo zaś najmniej austryacka koronowa. Wogóle zauważyć należy, że renty węgierskie więcej zyskały od austryackich. Przed rokiem była węgierska renta koronowa o $5^4/_{10}$ tańsza od austryackiej, a dziś różnica ta wynosi tylko $1^4/_{10}$, jeżeli zaś uwzględnimy to, że od renty węgierskiej opłaca się podatek rentowy, to właściwie płacą za tę rentę wyższą cenę niż za austryacką, czem zresztą chełpił się już węgierski minister finansów w komisyi budżetowej Sejmu węgierskiego, upatrując w tem dowód wzmocnienia państwowego kredytu Węgier.

Korzystając z nadzwyczajnego popytu o renty przystępuje właśnie Rotszyldowska grupa banków do wykonania opcyi na ostatnią partyę wypuszczonej przez ministra finansów roku w ubiegłym 4-procentowej austryackiej renty koronowej, przeznaczonej na inwestycye. Partya ta wynosi sumę $62^1/_2$ milionów koron. Banki obejmują tę rentę po 94 za 100, ale mają obowiązek oddać rządowi połowę zysku osiągniętego ze sprzedaży tej renty po kursie wyższym niż $95^1/_2$. Ponieważ zaś obecny kurs wynosi $97^1/_2$, przeto udział państwa w tym zysku wyniesie 1%.

Także na targu walorów dywidendowych ruch ożywia się znacznie. Akcye bankowe i kolejowe, osobliwie kolei gwarantowanych przez państwo, osiągnęły dziś pokaźne zwyżki, podniosły się także akcye przemysłowe.— W Berlinie również haussa. Walcownie żelaza na Szląsku pruskim podniosły cenę żelaza o $7^1/_2$ marek na 1.000 kilogramów, co podnieca spekulacyę w walorach żelaznych. Wogóle spekulacya giełdowa zarówno tu jak i w Berlinie zaczyna śmielej podnosić głowę i oddaje się nadziei, że to dopiero początek dłuższego okresu zwyżkowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 654·50, węgierskie 670·00 Anglobanki 263·00, Uniony 550·00, Bankvereiny 453·50, Länderbanki 421·75, Ludwiki 426·25, Czerniowieckie 554·00, Elbethale 452·50. Renta papierowa 101·00, srebrna 100·85, austryacka złota 120·50, austr. renta wal. kor 97·45, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 96·05, dukat 11·36, 20-franków 19·02½, 20-markówka 23·44—, rubel 2·53¼.

Wiedeń 22 stycznia. Na wczorajszy targ na nierogaciznę spędzono sztuk 10.943, które płacono: prima od 86—88, wyjątkowo 89, średnie i stare 70—75, lekkie od 72 do 78, prosięta od 68—86 halerzy za kilogram żywej wagi.

§ **Z kolei.** Stacyę S. Sabba na kolei dowozowej Tryest St. Andrae-S. Sabba, urządzoną dotychczas tylko dla towarów w całowozowych ładugach i dla wyładowania bydła, otworzono z dniem 1go stycznia 1902 także do przyjmowania i odbioru przesyłek drobnych. Przedmioty eksplodujące są od nadawania i odbioru wykluczone.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 22 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych obradowano nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Dep. Castellane przemawiał przeciw polityce rządu francuskiego w Chinach. Dep. Destournelles pochwala politykę rządu i podniósł dobre stosunki Francyi do innych mocarstw, a zwłaszcza do Włoch. Co się tyczy kwestyi trypolitańskiej, to jest dziecińsٗtwem twierdzić, iż ktoś myśli o rozbiorze Trypolisu. Gdyby go za darmo dawano, to niktby go nie chciał wziąć. Mówca kończy apelem do Europy, aby nie uciskała narodów słabszych. Dep. Raiberde omawiał politykę francuską w Marokko i żądał wyjaśnień o stosunku Francyi do Anglii.

Minister Delcassé omawiał kwestyę chińską i rzekł, że załatwiono ją w sposób pomyślny. Stanowisko Francyi w świecie jest ze wszech miar zadowalające; w Turcyi nie ustępuje Francya żadnemu innemu państwu. Najważniejsze przedsiębiorstwa są tam w rękach francuskich, a do szkół francuskich w Turcyi coraz więcej dzieci uczęszcza. Co do stosunku Francyi do Włoch, to francusko-włoska umowa handlowa, jakoteż konwencya afrykańska zmieniły istotę tego stosunku: stał on się bardzo przyjacielskim i doprowadził do świetnych manifestacyj w Tulonie, które należy powitać jako zakończenie nieporozumień, które już i tak zbyt długo trwały. (Oklaski). Co się tyczy przymierza z Rosyą, to nie jest ono skierowane przeciw nikomu.

Następnie przyjęła Izba kilka rozdziałów omawianego budżetu. Na żądanie ministra przywrócono skreślony przez komisyę kredyt na ambasadora francuskiego przy Watykanie 341 głosami przeciw 206.

Londyn 22 stycznia. W Izbie gmin wniósł Dillon, aby Izba dała wyraz zapatrywaniu, iż systematyczne pustoszenie obu południowo-afrykańskich republik, masowe więzienie kobiet i dzieci boerskich i zamykanie ich w niezdrowych obozach koncentracyjnych, gdzie cierpią głód, stoi w sprzeczności ze zwyczajami wojennemi cywilizowanych narodów, i że sposób prowadzenia tej wojny jest barbarzyństwem. — Chamberlain oznajmił między innemi, że dochody Transwaalu w miesiącu listopadzie 1901 wynosiły 95.000, a w grudniu 97.000 funtów szterlingów. Złota wydobyto w miesiącu listopadzie 39.000, a w grudniu 52.000 uncyi. — Wniosek Dillona 283 głosami przeciw 64 odrzucono. Za wnioskiem głosowali tylko irlandzcy nacyonaliści i kilku radykałów.

Wiedeń 22 stycznia. Posłowie Kink i Licht byli wczoraj w imieniu wolnego związku przemysłowego posłów u ministra kolei Witteka, celem przedłożenia życzeń przemysłowców w sprawie możliwego przyśpieszenia dostaw, zwłaszcza inwestycyjnych. Minister odpowiedział, że o ile mógł, przyśpieszył wszelkie zamówienia, nawet te, które miano porobić dopiero w roku 1903. Co do uwagi, że podobno istnieje zamiar podwyższenia frachtów, odpowiedział minister, że z pewnością, gdyby coś podobnego miało nastąpić, zasięgniętoby wpierw opinii kół interesowanych.

Bukareszt 22 stycznia. Ajencya rumuńska podaje, że wiadomość ogłoszona przez dzienniki, jakoby w Izbie przedłożono projekt ustawy, wrogiej cudzoziemcom, jest nieprawdziwa. Idzie tu o projekt przedłożony przez ministra spraw wewnętrznych Aureliana, a odnoszący się do uregulowania stosunków policyjnych w gminach wiejskich. Projekt ten jeszcze nie wyszedł nawet z komisyi do pełnej Izby.

Berlin 22 stycznia. Posłowie narodowo-liberalni i wolnomyślni postawili w parlamencie wniosek, domagający się zniesienia rozporządzenia zakazującego kobietom brania udziału w politycznych stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Stronnictwo centrum będzie w parlamencie interpelowało rząd, dlaczego Rada związkowa nie przychyliła się do uchwalonej już dwukrotnie przez parlament ustawy, znoszącej zakaz osiedlania się Jezuitów w Niemczech.

Chrystyania 22 stycznia. Pisma tutejsze donoszą, iż profesora tutejszego uniwersytetu d-ra Brocha, wybornego znawcę literatur słowiańskich, powołało ministerstwo oświaty w Austryi na profesora filologii słowiańskiej w uniwersytecie w Gracu. Prof. Broch otrzymywał już w poprzednich latach subwencye od rządu austryackiego na prowadzenie badań naukowych w Bośni, Serbii i Bułgaryi.

Monachium 22 stycznia. Zmarły niedawno wydawca i redaktor bawarskiego *Vaterlandu* dr. Sigl, znany ze swej nienawiści do wszystkiego, co pruskie, dał wyraz jej nawet w swoim testamencie. Oto między innemi zapisał 2.000 marek dla monachijskiego Towarzystwa dziennikarzy, ale pod warunkiem, aby z tego zapisu nigdy żaden Prusak nie korzystał.

Londyn 22 stycznia. Liczba zgłaszających się ochotników do Afryki południowej jest wielka. Zamiast 2.000 zgłosiło się ich 3.000. Z końcem miesiąca wyruszą do Afryki południowej.

Pekin 22 stycznia. Od czasu objęcia zarządu miasta przez Chińczyków są widoki, iż sytuacya w zupełnym spokoju się rozwikła. Posłowie zagraniczni stwierdzają przyjazną w obec nich postawę chińskich władz. W sprawie mandżurskiej zajmują Chińczycy od czasu śmierci Lihungczanga stanowisko bardzo rezerwowane. Rząd chiński oświadczył, że ubolewa z powodu zamordowania francuskiego misyonarza w Kwantung i zarządzi natychmiast wyśledzenie i ukaranie winnych.

Konstantynopol 22 stycznia. W ostatnich 6-ciu dniach skonstatowano w Bagdadzie 8 wypadków dżumy, z których 4 zakończyły się śmiercią.

Christyania 22 stycznia. Odelsthing przyjął projekt ustawy, dopuszczającej do mianowania także kobiet ławnikami sądowymi.

Warszawa 22 stycznia. Wczoraj byli u prezydenta miasta reprezentanci Towarzystwa kapitalistów szkockich, którzy zamierzają włożyć 30 milionów rubli w inwestycye Warszawy; mianowicie zamierzają wybudować port na Wiśle i doki, rzeźnię centralną, skąd możnaby eksportować mięso na rynki angielskie; zamierzają również rozszerzyć sieci tramwaju z 20 na 150 kilometrów.

Berlin 22 stycznia. Niedzielny wiec Polaków katolików w Berlinie przy udziale 1000 osób obradował nad sprawą wychowania dzieci polskich i uchwalił rezolucyę: Polacy katolicy w Berlinie postanawiają jednogłośnie wystosować prośbę do Stolicy apostolskiej, aby przychyliła się do gorących pragnień tutejszych katolików i ustanowiła trwałe przepisy dla duchowieństwa berlińskiego, zapewniające dostateczną ilość nabożeństw w języku polskim i posługi duchowne oraz naukę religii dla dzieci po polsku.

Wiedeń 22 stycznia. W komisyi budżetowej toczy się dziś dalsza dyskusya nad niektórymi działami ministerstwa kolejowego. P. Kramarz ponawia swoje wywody, w których domaga się podwyższenia taryf kolejowych. Przeciwko temu przemawiali p. Byk, który określił podwyższenie taryf jako ruinę dla Galicyi, — oraz p. Starzyński, który oświadczył, że posłowie galicyjscy nie zgodzą się na podwyższenie taryf kolejowych.

Wiedeń 22 stycznia. Dziś o 12ej w południe odbyła się w Burgu uroczysta renuncyacya arcyksiężniczki Elżbiety Maryi z okazyi jej zamążpójścia. Renuncyacya odbyła się w obecności Cesarza, arcyksiążąt, tajnych radzców, ministrów austryackich i węgierskich oraz ks. Alfreda Windischgraetza jako świadka.

Warszawa 22 stycznia. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu budowy pomnika Chopina. Przez aklamacyę wybrano prezesem hr. Brochockiego, zastępcą br. Marc. Zamoyskiego, skarbnikiem hr. Czackiego a sekretarzem Gawalewicza. Obradowano nad sposobem zbierania składek w warunkach zakreślonych pozwoleniem władz i nad zorganizowaniem biura, na które hr. Zamyski ofiarował lokal w swym pałacu. Kwestye konkursu na pomnik i miejsca zostawiono na później, gdy odpowiednie dane i poglądy osób kompetentnych należycie będą rozpatrzone.

Londyn 22 stycznia. W ciągu dyskusyi adresowej w Izbie gmin odpowiedział lord Balfour na zarzuty, jakoby rząd nie dosyć śpiesznie spełnił życzenia Kitchenera, który domagał się nowych oddziałów wojska. Balfour oświadczył, że w ciągu ubiegłego roku wysłano do południowej Afryki 81 tysięcy ludzi i 129 tysięcy koni. Urząd wojenny nigdy jeszcze w historyi Anglii nie dokonywał takich trudnych zadań jak powyższe. Kitchenerowi posłano więcej nawet wojska, niż żądał. Mowca odpiera więc nieuzasadnione zarzuty, które mogą tylko osłabić powagę Anglii.

Kraków 22 stycznia. W sprawie podwyższenia cen chleba zarządzono zbadanie deklaracyi majstrów piekarskich, które oni co miesiąc przedkładają, obowiązując się dostarczać pieczywa po cenach wyszczególnionych w deklaracyi. Ci, którzy samowolnie wbrew deklaracyi podnieśli ceny chleba, będą ukarani.

Poznań 22 stycznia. *Dziennik poznański* ogłasza urzędowy dokument rejencyi gdańskiej, uwalniający nauczyciela Jerkowitza w Sankowicach od służby za to, że publicznie rozmawiał z wielu osobami po polsku.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (idzie w górę) 35·40.

Berlin 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 32·20.

Paryż 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka („Fleur de Paris") 27·75.

Frankfurt 22 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·00. Koleje państwowe 142·80. Alpiny 000·00. Disconto 186·75. Laura 000·00.

Wiedeń 22 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 262.—
" " " " " 1889 3% 254.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 250.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 103.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.—, Clary 40 zł. m. k. 164.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 198.00. Palffy 40 zł. m. k. 180.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 91.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 406.00

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·47—9·48, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·04—8·05, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·70—5·71; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·26—9·27, na październik 8·41—8·43; żyto na kwiecień 7·79—7·80; owies na kwiecień 7·50—7·51; kukurudza na maj 5·39—5·40. Rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

42)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Czyż nie możesz mi pani ani na chwilę przypisać szlachetniejszych powodów? Czy nie przypuszczasz nawet, że trawiący mnie dniem i nocą żal, zgryzota, skrucha za straszny błąd, jaki popełniłem, skłania mnie do przebywania tutaj w celu zadośćuczynienia?

— Takie błędy nie są do powetowania. Kiedy kosa zetnie bezmyślnie łodygę przydrożnego kwiatu, nic już nie przywróci mu życia.

— Zrobię przynajmniej, co będzie w mojej mocy, aby zapobiedz następstwom złego. Odkryję choćby pod ziemią rzeczywistego mordercę i nie dopuszczę, abyś cierpiała za jego winy... Tak mi Boże dopomóż!...

— Przestań!... Nie znieważaj świętego Jego Imienia!... Tacy ludzie, jak ty, nie mogą wierzyć w istnienie Boga. Opuść mnie i nie wracaj więcej. Błagam cię o to jak o jedyną łaskę... Niechaj nie widzę więcej twojej twarzy... nie słyszę twego głosu, aż tam w sądowej izbie, gdzie sądzić mnie będą za zbrodnię, którą wobec świata ty mnie przypisałeś. Idź!...

Głos jej zachrypł w piersi, a bezkrwiste dłonie zacisnęły się kurczowym ruchem.

— Obawiasz się mnie, bo nie chcesz, abym dociekł twojej tajemnicy, którą jest...

— Zrobiłeś już najgorsze, co mogłeś. Oddaliłeś mnie od umierającej matki, okryłeś mnie hańbą, zdruzgotałeś serce... Czegoż więcej miałabym się obawiać? Ale ptak raniony, choć wie, że nie uniknie śmierci, instynktownie stroni od widoku swego zabójcy...

— Albo też pragnie tylko wybiegiem zmylić pościg. Miłość ucieka się czasem do dziwnych wykrętów, chcąc ochronić to, co droższem jej jest nad życie samo. Jesteś winną zbrodni przeciw sobie samej, bo przyjmujesz biernie na siebie winę i poddajesz się okrutnemu losowi, nie wyciągając ręki w własnej obronie, aby ocalić rzeczywistego mordercę!

Pochylił się niżej ku niej, chcąc dośledzić wrażenia, jakie wywarły jego słowa, ale smętne jej wielkie oczy nie spuściły się pod jego wzrokiem, tylko delikatne nozdrza rozdęły się zlekka. Podniosła na chwilę splecione ręce i usta jej wpiły się pocałunkiem w pierścionek matki, jakby z tego talizmanu pragnęła zaczerpnąć otuchy.

— Więc kiedy się szczycisz jasnowidzeniem, wymień winowajcę! — rzekła spokojnie. — Któż zamordował jenerała Darringtona?

— Ty wiesz o tem lepiej odemnie i wiedziałaś od początku, ale wolałabyś śmierć ponieść, niż zdradzić imię twego kochanka! Ty dumna, szlachetna, wielkoduszna istoto, wolisz poświęcić twoje młode, piękne życie, niż wydać w ręce sprawiedliwości nikczemnego łotra, który zbiegł, pozwalając ci cierpieć i pokutować za siebie. Jakąż bezdeń subtelnych tajemnic kryje serce kobiece? Umrzeć niewinnie za cudzą zbrodnię byłoby jeszcze mniejszem nieszczęściem dla ciebie, niż połączenie się z takim nędznikiem. Z pomocą Boga, którego Imienia zabraniasz mi używać — uratuję cię od obu tych ostateczności!

Uniesiony własnemi słowy, opuścił dłonie na jej ramiona, a piękna twarz jego, na której biły płomienie, wymowna uczuciami, jakich już nie silił się ukrywać, pochyliła się tak blisko ku niej, że czuła oddech jego na swojej twarzy.

W jednej chwili zrozumiała wszystko, a niespodziewane odkrycie to olśniło ją jak błyskawica, rozdzierająca nagle ciemności. Czyżby ten oręż, wtrącony w jej bezbronne ręce, ucieszył ją dlatego tylko, że mogła go mściwie zatopić w piersi wroga? Czy on zrozumiał w pełni tę nadzwyczajną zmianę, która zaszła raptownie w przepięknej twarzy, na której daremnie śledził objawy przerażenia i zakłopotania?... Czy zrozumiał to światło, które rozbłysło nagle w jej oczach, rumieniec, tryskający na blade lica, trymfujący uśmiech ust skurczonych przed chwilą boleśnie, i ten wyraz niezmiernej ulgi i ukojenia, który odbił się na całej jej postaci? Czy zrozumiał?!

— Zechciej pan więc wymienić nazwisko mego kochanka i powiedzieć mi, gdzieście go znaleźli — rzekła wyniośle.

— Powiem ci jedno tylko, czego nie wiesz dotąd: znalazłem pewne poszlaki i, idąc za niemi, wyszukam go choćby na końcu świata; ten, kto zawinił, odpukutuje za swoją zbrodnię, a kiedy kochanek twój zawiśnie na szubienicy, wtedy imię twoje i honor oczyszczonemi zostaną przed światem. To jedno przysięgam ci pod słowem honoru.

— Puste słowa! Mój kochanek — tu zaśmiała się pogardliwie — bezpiecznym jest nawet przed twoją zemstą; ale jeżeli to prawda, co twierdzą, że miłość wyradza braterstwo pomiędzy wszystkiemi ludzkiemi sercami, to zaciętość pańska źle wróży o przyszłości miss Gordon.

— Pozwól pani, że wyłączymy jej imię z naszej rozmowy; a później kiedy...

— Dość tego. Imię jej z wdzięcznością przechowam w sercu do ostatniej chwili swego życia. Jest w tem dziwne jakieś zrządzenie Boże, iż narzeczona pańska stała się najlepszą, najwierniejszą przyjaciółką tej, którą prześladujesz i posądzasz o zbrodnię.

— Regino!...

— Zabraniam ci tej poufałości!... Zabraniam wymawiać imię, które drogi mój ojciec nadał mi na chrzcie i którem tylko kochankowi mojemu wolno będzie się pieścić. To są ostatnie odwiedziny pańskie u mnie. Jeżeli ośmielisz się jeszcze przekroczyć te progi, to odwołam się do protekcyi prawa. Więcej nie zniosę tego natręctwa.

On rozognionym wzrokiem pożerał jej młodzieńczą upajającą piękność i zacisnął zęby z bólu, bo mu przyszła na myśl kobieta, z którą związany już był słowem. W progu zatrzymał się jeszcze.

— Może to pani sprawi pewną ulgę, gdy jej powiem, że cierpię jeszcze bardziej niż ty, że piekło, w które cię wtrąciłem, mści się na mnie całą potęgą rozpasanych swoich żywiołów. Ale naprawię błąd swój. Przybyłem tu jako przyjaciel i będę nim dla ciebie wbrew nieufności twojej i nieubłaganej nienawiści. Dowiodę ci szczerości mojej. Czy przez wzgląd na skruchę moją, nie pożegnasz się pani zemną?

Wyciągnął wahająco dłoń, a błękitne oczy jego straciły cały swój zimny, stalowy blask, a kornem błaganiu o przebaczenie.

Ona podniosła bukiet, który z krawędzi okna spadł na ziemię i oddała mu go bez namysłu.

— Sądzę, że rozumiem wszystko, co niedopowiedziane zostało słowami — rzekła. — Życie moje już tak krótkie i bliskie przystani wieczystego spokoju, że nie chcę walki nawet z tymi, którzy mnie najciężej skrzywdzili. Jeżeli mi pan oszczędzisz nadal swego widoku, postaram się zapomnieć, ile goryczy przysporzyły mi twoje odwiedziny. Zanieś te kwiaty miss Gordon. Nie zostawiaj za sobą śladu twego prześladowania. Jak się spotkamy kiedyś, przed Bogiem, to może wtedy mieć będę inne serce, oczyszczone z ziemskich żalów i nienawiści!... ale do tej pory... do tej pory...

On nie dał jej dokończyć. Uniesiony szałem pochwycił jej lodowate ręce, zgniótł je niemal o drżące, rozpalone swoje usta i wybiegł z celi, zostawiając kwiaty rozsypane na podłodze.

ROZDZIAŁ XVI.

Sala sądowa zapełnioną była szczelnie. Mimo mroźnego zimowego poranku, temperatura podniosła się tak wysoko, że panie uciekać się musiały do wachlarzy, a wstępu napływającej wciąż z zewnątrz fali ciekawych wzbroniono.

Oczekiwanie tej chwili napełniało dumną dziewczynę grozą nieznaną, gdy szeryf posadził ją na krześle naprzeciw całej bateryi przeszywających spojrzeń zwartego tłumu, umieszczonego dokoła. Cztery miesiące spędzone w więzieniu, sam na sam z widmem hańbiącej śmierci, rozstroiły podsądną, ale teraz, gdy przyszło do rzeczywistości, odzyskała ona całą siłę ducha, jaką daje rozbrat z wszelką nadzieją i wydało jej się, że stoi samotna na jakiejś wyżynie niedostępnej już dla ludzkich bólów i zawodów.

Blada i nieruchoma, jak posąg, siedziała milcząca, zaciskając konwulsyjnie palce na złotej, ślubnej obrączce matki. Głos sądownika, odczytującego jakąś formułę wstępną, dolatywał ją tylko niby szum morza, słyszany z oddali. Przyjęła z poddaniem los swój i osamotnienie, ale nie była przygotowaną na jedno, to jest, na współczucie ludzkie. To też widok dwóch kobiet, przeciskających się do niej przez tłum, o mało co nie wytrącił jej z równowagi i nie pozbawił lodowatego spokoju. Dysa usiadła za podsądną, a siostra Serena przystanęła na chwilę przy niej i białą, delikatną dłoń oparła czule o jej ramię. Na widok słodkiej, anielskiej twarzy, otulonej przejrzystym, białym welonem, usta Reginy zadrgały boleśnie. Ściskając rękę jej z wdzięcznością, szepnęła:

— Was dwu nie odstraszy nawet i szubienica.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.